

Jolanta Fajkowska i Maria Niklińska

# BUNT, MIŁOŚĆ POJEDNANIE

Zdjęcia MATEUSZ STANKIEWICZ / AF PHOTO

Są jak woda i ogień. Jolanta spokojna, poukładana. Maria szalona, z burzą włosów. Długo nie potrafiły się zrozumieć. Teraz próbują odkryć się na nowo. O trudnym dorastaniu w cieniu sławnej mamy i o tym, dlaczego nie można przyjaźnić się z własnym dzieckiem, Jolanta Fajkowska i Maria Niklińska w pierwszej wspólnej rozmowie z Elżbietą Pawetek.



**Ś**wietnie zatańczyłaś fokstrata w „Tańcu z gwiazdami”. Pokazałaś, że Niklińska ma wdzięk i talent. W końcu przyszedł ten moment, że wyszłaś z cienia mamy?

**Maria:** To przyjemne, gdy słyszy się komplementy. Choć sprostuję: już dawno nie żyję w jej cieniu. Dość wcześnie stałam się samodzielna, bo w wieku 18 lat wyprowadziłam się z domu, przeciwko czemu mama bardzo oponowała. To „przecięcie pepowiny” mam już za sobą, chociaż widzowie zauważyli to może dopiero teraz. Dla mnie występ w takim show był spełnieniem marzeń z dzieciństwa – walc wiedeński w wykonaniu Romy Schneider z serialu o cesarzowej Sissi śnił mi się po nocach. Myślę, że udział w „Tańcu z gwiazdami” nauczył mnie świadomości własnego ciała. Na próbach cały czas słyszałam: „Biust do przodu, wypiąć pupę”. W porządku, myślałam, przecież każda kobieta ma takie części ciała, ale nie wiem, czy wcześniej byłabym na to gotowa. Czuję się teraz kobietą, a nie dziewczynką. Po prostu jestem sobą.

**– Zabroniłaś mamie przychodzić na próby?**

**Maria:** Chciałyśmy sobie zaoszczędzić dodatkowego stresu. Czasami jest tak, że bardziej krępuje nas rodzina niż obcy. Mama jest silną kobietą, co zawsze dawała mi odczuć. Naprawdę było fajnie, że uszanowała moją decyzję. Nie obraziła się na mnie, wiem, że bardzo kibicowała mi w domu przed telewizorem.

**Jolanta:** Denerwowałam się może bardziej niż ona. Ale uznałam – to jej życie, jej taniec, nie mój. A Marysia świetnie zdała ten egzamin. Zawsze była niezależna, chodziła własnymi drogami.

**– Nigdy się o nią Pani nie bała?**

**Jolanta:** Bałam się, a jednocześnie zawsze byłam o Marysię spokojna. Już jako nastolatka wyjeżdżała sama za granicę, różne rzeczy się tam przytrafiały, ale jakoś dawała sobie radę. Nie o wszystkim

**Maria:** „Mama jest silną kobietą, co dawała mi odczuć. Ale nie dzwoni pięć razy dziennie, żeby spytać, co słychać. Wyszkoliłam

ją”. **Jolanta:** „Marysia zaskoczyła mnie, kiedy mając 18 lat, postanowiła się wyprowadzić. Zawsze chodziła własnymi drogami”.



JOLANTA: CZARNA SUKIENKA - EWA MINGE, CH PROMENADA, BRANSOLETKA I KOLCZYKI - W. HRUK, PL. TRZECH KRZYŻY 6; MARIA: KORONKOWA SUKIENKA - RESERVE FASHION, CH GALERIA MOKOTÓW; BIELIŻNA - IN MISSIA, CH GALERIA MOKOTÓW; PIERSO NIKI - GIORGIO ARMANI/CH PROMENADA; NASZYJNIK - RIVER ISLAND, CH GALERIA MOKOTÓW.

**Maria: „Kiedy widziałam mamę w telewizji, całowałam ekran. Wyciągałam z szafy jej szpilki i sukienki, chciałam być taka jak ona. A potem jako nastolatka nie znosiłam, kiedy mnie do niej porównywano”.**

Jolanta: „Czy myśmy się spierały? Nie, ja zawsze ustępowałam”. Maria: „Ciekawe. Ja nie odniosłam takiego wrażenia. Każdy

przechodzi okres buntu wobec rodziców. Podobno jest to nawet zdrowe, inaczej człowiek tłamsi w sobie to przez całe życie”.



JOLANTA BUTY - NICOLAS MIRAWOOD / RTV 3.08. UL. FLOBIŃSKA 6/11. WSZYSTKIE SALEPINA TERENIE WARSZAWY.

mi mówiła, bo mogłabym umrzeć ze strachu, że wspomnę pamiętny wyjazd na Maltę. Miała wtedy 13 lat, pojechała na kurs językowy, sama sobie załatwiła pobyt u jakiejś rodziny. Wybrała się na dyskotekę i policja ją odwiozła do domu, bo się zgubiła. Może dobrze, że mi tego nie powiedziała, bo nie wiem, czy od razu nie poleciałabym na tę Maltę.

**– Powiedziała Pani, że dzieci, jak ptaki, chcą wyfrunąć z gniazda, a zadaniem rodziców jest im pomóc, żeby nie było upadku.**

**Jolanta:** Co mi pozostało? Pogodzić się z tym i wierzyć, że jestem wciąż Marysi potrzebna. Skrzydeł jej obcinać nie będę. Przeżywałam wyprowadzkę córki jak każda matka. Byłam zaskoczona, że tak wcześnie postanowiła zamieszkać oddzielnie i zrezygnowała z tego, co jest wygodne. Mieszkanie z rodzicami jest przecież łatwiejsze, a jej się chciało robić zakupy, sprzątać, płacić rachunki. Zawsze była bardzo samodzielna. Wie, czego chce, umie postawić na swoim i powiedzieć „nie”, chociaż nie chodziła na żaden kurs asertywności.

**– Macie silne osobowości. Wyobrażam sobie, że często iskrzyło między Wami, dochodziło do sporów.**

**Jolanta:** Czy myśmy się spierały? Nie, ja zawsze ustępowałam (śmiech).

**Maria:** Ciekawe. Ja nie odniosłam takiego wrażenia. Obie jesteśmy Koziorożcami, może dlatego nasze relacje są takie burzliwe, ale też gdzieś podskórnie się rozumiemy. Myślę, że każdy przechodzi okres buntu i negacji rodziców. Podobno jest to nawet zdrowe, bo inaczej człowiek tłamsi w sobie złość przez całe życie.

**– Jak jest źle, to dzwonicie do siebie, ślicie e-maile?**

**Maria:** Jestem tak zakręcona, że nie mam czasu nawet odebrać e-maili. A Internet mama lepiej ogarnia ode mnie, umie wszystkie strony ściągać. Nie jest nadopiekuńczą osobą, która dzwoni pięć razy dziennie i pyta, co słychać. Wyszkoliłam ją, po prostu (śmiech). Ja chyba nauczyłam mamę, że to

jest moje życie. I tak zrobię, co zechcę. Teraz każda z nas ma swoją sferę niezależności. Nasze relacje są lepsze i bardziej partnerskie niż kiedyś.

**Jolanta:** Ktoś mnie zapytał, czy przyjaźnię się ze swoją córką. Powiedziałam, że nie. Przyjaźń między najbliższymi osobami jest emocjonalnie czymś uboższym niż miłość. To, co łączy rodziców i dzieci, przekracza granice przyjaźni. Bo na to składa się zaufanie, pomoc, opieka i bezwarunkowa miłość, której nie można powiedzieć: koniec.

**– To samo spojrzenie, ten sam zniewalający uśmiech. Często Wam mówią, że jesteście jak dwie krople wody?**

**Maria:** Rzeczywiście, wiele osób tak mówi, ale nabrałam już do tego dystansu. Kiedyś, jako mała dziewczynka, uwielbiałam wkładać buty swojej mamy, wyciągałam z szafy jej szpilki i sukienki, chciałam ubierać się jak ona, wyglądać jak ona. To był etap fascynacji. W czasie wchodzenia w dojrzałość pojawił się bunt. Nie znosiłam, jak mnie z mamą porównywano, zwłaszcza kiedy zaczęłam pracować jako aktorka. Mama zawsze kojarzyła się z elegancją, klasą, spokojem. Staralam się pokazać swoją odrębność, że jestem zwariowana, nie taka poukładana jak ona, noszę roztrzepane włosy, spóźniam się i w ogóle jestem bałaganiarą. Proszę spojrzeć, czy ja wyglądam jak mama? Mam inne oczy, pociągną twarz.

**– Nie chcesz nic mamie zawdzięczać, nawet urody. Wkurzasz się, jak ktoś mówi: Marysia, córka tej sławnej Jolanty Fajkowskiej?**

**Jolanta:** Myślę, że teraz jest dokładnie odwrotnie, mówią: „Jola, matka Marii Niklińskiej”. Zawsze marzyłam o tym, żeby być matką swojej córki, teraz ten moment przyszedł. Mam jeszcze jedno marzenie i często powtarzam, że już szykuję suknię na Oscary.

**Maria:** Ja nie mam ciśnienia na takie rzeczy, potraktujmy to jako żart mojej mamy. Kiedyś za wszelką cenę chciałam udowodnić, że mnie na coś stać, a teraz po prostu

robię swoje. Sława niepoparta ciężką pracą mi nie imponuje. Cenię ludzi, artystów robiących wartościowe rzeczy, o których nie zawsze jest głośno. Ale też wiem, że popularność pomaga. Często dzięki niej dostaje się więcej ciekawych propozycji. Chociaż przez całą podstawówkę współprowadziłam telewizyjny program „5-10-15” i nawet

nie zdawałam sobie sprawy, że jestem sławna (śmiech). W czasie studiów wycofałam się z „Klanu”, choć niektórzy uważali, że niszczę swoją karierę, ale tego wymagała wtedy ode mnie szkoła aktorska. Fascynował mnie teatr, wystąpiłam w kilku spektaklach, w filmach niezależnych, co było dla mnie niezamowitym doświadczeniem.

**– Ale zagrałaś też w „Londyńczykach”, wróciłaś po przerwie do „Klanu”, grasz w Teatrze Narodowym i Laboratorium. I mówisz, że Woody Allen jeszcze o Tobie usłyszy.**  
**Maria:** Na pewno, jak przyjedzie nakręcić film w Warszawie! (Śmiech). Ostatnio kręcił filmy w Londynie i Barcelonie, więc marzyć każdy może.

REKLAMA

## Jolanta: „Czy ja byłam złą matką? Kiedy córka była malutka, brałam tylko nocne dyżury, żeby być z nią. Zrobiłam wszystko, żeby miała szczęśliwe dzieciństwo. Wciąż chcę wierzyć, że jestem jej potrzebna”.

– **Lśniesz na salonach. Mama chciała trzymać Cię z dala od show-biznesu?**

**Maria:** Myślę, że mama chciała ustrzec mnie przed byciem osobą publiczną i cieniami show-biznesu, których sama doświadczyła. Wydawało jej się, że stabilna praca prawnika oparta na rzetelnej wiedzy będzie dla mnie lepsza.

**Jolanta:** Jest takie powiedzenie, że w rodzinie powinien być prawnik, lekarz i ksiądz. No ale czy ja liczyłam się ze zdaniem swojej mamy, kiedy studiowałam slawistykę i historię sztuki, potem naukowo pracowałam w PAN, a wyłączałam w TVP? Marysia też poszła własną drogą. Sądziłam, że kiedy zobaczy, jak zwiariowane w sumie życie prowadzę – nocne dyżury, bycie w gotowości na każdy gwizdek, że w niedzielę trzeba pojechać do studia na zdjęcia – to się zniechęci. A ja to jeszcze przyciągnęło.

**Maria:** Nawet zdawałam na filozofię i SGH – i się dostałam. Chociaż ani tego SGH, ani mojej miłości do matematyki mama nie rozumiała. W ogóle jestem pełna sprzeczności. Zawsze marzyłam o warszawskiej Akademii Teatralnej i jak zostałam przyjęta, nie miałam wątpliwości, co chcę robić w życiu. Od dziecka byłam kinomanką, wychowaną w domu przesiąkniętym kulturą, książkami, teatrem, muzyką. Podobało mi się takie stwarzanie życia, chciałam w tym brać udział. Dotknąć różnych rzeczy, być w różnych miejscach, przenościć się w czasie. Siedziało we mnie takie pragnienie, żeby być kilkoma osobami naraz. To jest fantastyczne, że można wcielić się w różne role: narkomanki, którą zagrałam w „Imieninach”, Anieli w „Ślubach panińskich” Fredry, Ofelii w spektaklu „Hamlet 44” przygotowanym na rocznicę Powstania Warszawskiego. Wtedy żyję jak w transie.

– **Nie chciałaś nigdy spróbować swoich szans w Hollywood? Przecież studiowałaś też w Circle in the Square Theatre School w Nowym Jorku.**

**Maria:** Kocham Nowy Jork, bo ma energię i to coś, co dodaje skrzy-

deł. Tam w szkole mówili nam, że wcale nie o to chodzi, żeby grać perfekcyjnie, ale żeby włożyć w rolę coś swojego. Ale jak już myślałam o Stanach, zawsze dostawałam jakieś ciekawe propozycje w kraju. Szkoda mi było też czasu na bieganie po castingach, szukanie agentów, bywanie na bankietach, żeby wyrobić sobie kontakty. Myślę, że świetnie byłoby zagrać w dobrym amerykańskim filmie, ale można też coś ciekawego stworzyć w Polsce.

– **Niklińska to nazwisko po ojcu. Masz z nim teraz lepsze relacje niż dawniej?**

**Maria:** To dość specyficzna sytuacja, bo w mojej rodzinie nic nie jest ani typowe, ani poukładane. Wyrosłam w przekonaniu, że nie ma czegoś takiego jak normalna rodzina, a liczą się tylko prawdziwe więzi między ludźmi. Moim ojcem tak naprawdę zawsze był Eli, mój ojczym, który mnie wychowywał. Choć nie jest już z moją mamą, traktuje mnie jak córkę. I to jest piękne, bo pokazuje szczerłość tych relacji mimo braku więzów krwi. Na jego wsparcie zawsze mogę liczyć. Niestety, z własnym ojcem utrzymuję sporadyczne relacje na odległość. Ale za to mam siostry przyrodnie, z czego się ogromnie cieszę.

– **Przeczytałam, że jak byłaś mała, na babcię, która Cię wychowywała, mówiłaś „mama”, a na swoją mamę „Jola”.**

**Maria:** Nie pamiętam, żebym tak się do babci zwracała, ale rzeczywiście na mamę mówiłam „Jola”, jak wszyscy w rodzinie. Żałowałam, że nie mogłam oglądać jej w telewizji, bo występowała w drugim programie, a programy dla dzieci były w pierwszym. Babcia Marysia opowiadała mi, że całowała ekran telewizora wieczorem i prosiłam, żeby mama pół dnia była w pracy, a pół w domu (śmiech). Ale absolutnie nie mam do mamy żalu o to, że pracowała i często nie było jej w domu. Dla mnie liczą się prawdziwe relacje, a nie ilość spędzanego ze sobą czasu.

**Jolanta:** Myślę, że zrobiłam wszystko, żeby Marysia miała szczęśliwe dzieciństwo i dostała to, o czym mogła zamarzyć. Uczyla się gry na fortepianie, chodziła na kółka zainteresowań, tańczyła w zespole tańca ludowego, wyjeżdżała za granicę, żeby poznawać obce języki. Czy ja byłam złą matką? Dzięki temu, że szłam do pracy, moja córka wie, że trzeba pracować. Kiedy była malutka, brałam tylko wieczorne dyżury, żeby z nią być. Potem opiekę przejmowali dziadkowie. Ale kiedy jechałyśmy na wakacje, miałyśmy czas dla siebie. Byłam absolutnie wolna, szczęśliwa, mając tak wspaniałą rodzinę, znakomitego człowieka blisko siebie, wspaniałą pracę.

**Maria:** Mama jest dość skryta, nie mówi mi o wszystkim. Opowiada o tym tak, jak gdyby samotne wychowanie dziecka nie było żadnym bohaterstwem. Jest skromną osobą z wieloma osiągnięciami, a nigdy się nimi nie chwali. Uważam, że to wielka klasa.

– **Można żyć bez uczuć, miłości?**

**Maria:** Ja bardziej okazuję swoje uczucia i emocje niż mama. Może dlatego zostałam aktorką, bo tyle ich miałam w sobie, że musiałam się nimi z innymi podzielić. Jestem non stop zakochana w życiu, w tym, co robię, i we wszystkich pasjach. Ale jeszcze nie przyszedł moment na zakochanie się w konkretnej osobie, choć pewnie byłoby to bardzo fajne. Nie uważam, że trzeba z kimś być dla samej zasady, że wypada mieć chłopaka. Ale to nie znaczy, że nie jestem otwarta na uczucie, wręcz przeciwnie.

**Jolanta:** Kiedyś Nina Terentiew zaprosiła nas do programu „Bezludna wyspa”. Marysia miała z 10 lat, to było świąteczne wydanie specjalne i na koniec Nina się pyta: „Marysiu, a czego tobie życzyć na święta?”. Na to córka: „Żebym się zakochała”. I to była puenta. Po takim wyznaniu trudno było o coś więcej pytać. Marysia powiedziała, co jest najważniejsze w życiu. Miłość.

– **Teraz, jak patrzy Pani na dorosłą córkę, nie boi się...**

**Jolanta:** ...starości? Nie, nie boję się. Będę szczerą, nie jestem tak refleksyjna jak Marysia. Nie zastanawiam się, że kiedyś byłam piękna i młoda. A dziś jestem tylko piękna (śmiech). Mam jeszcze tyle rzeczy do zrobienia, chciałabym wyprodukować spektakl teatralny, zobaczyć Australię...

**Maria:** Przyszaj, że moja mama nie ma ani obsesji wieku, ani żadnego botoksu, ani innych takich rzeczy – i to jest piękne. Naprawdę jestem z niej dumna.

**Jolanta:** Po co mi botoks, jak mam dobre geny? Ty też je odziedziczyłaś.

– **Gdybyś mogła, czym sprawiłabyś mamie przyjemność?**

**Maria:** Może dniem w spa? To byłoby dla niej relaks.

**Jolanta:** Wolałabym, żebyś mnie na jakąś nową premierę zaprosiła.

**Maria:** A ja bym pojechała na jakąś wyprawę survivalową, to byłaby dla mnie przyjemność, w której moja mama kompletnie się nie odnajduje (śmiech).

– **Wigilia będzie w tym roku wspólna?**

**Maria:** Musi być wspólna, bo rodzina by mnie zabiła, gdybym na nią nie przyszła. Aczkolwiek mogłabym ją spędzić na drugim końcu świata, tylko moja mama by tego nie przeżyła.

**Jolanta:** Ja o tych sprawach nie dyskutuję, do wigilii trzeba zasiać razem. Tak jak wspólnie spożywamy śniadanie wielkanocne, tak zbieramy się na kolację wigilijną, a później już każdy może robić, co chce. Co roku zastanawiamy się, czy zrobić ją u dziadków, czy u brata, a w końcu i tak wszyscy do mnie przyjeżdżają pod Warszawę. To jest dla mnie najpiękniejsza chwila. Mam obok siebie bliskich i Marysię. Muszę pomyśleć, może ja z nią na ten survival jeszcze pojedę?

Rozmawiała ELŻBIETA PAWELEK  
Fotograf MATEUSZ STANKIEWICZ/

AF PHOTO

Stylizacja ANDRZEJ SOBOLLEWSKI/D'VISION ART

Asystentka stylisty SARA MARCYSIAK

Makijaż WILSON/D'VISION ART

Fryzury LUKASZ PYCIOR/D'VISION ART

Rekwizyty PIOTR CZAJA

Stylizacja paznokci Salon20, www.perfect20.com

Produkcja ELŻBIETA CZAJA